Wbrew szumnym zapowiedziom polityków na szczycie w Brukseli nie padło polskie weto. Nie jest to duża niespodzianka biorąc pod uwagę wcześniejsze informacje o planowanym nowym funduszu dla krajów obciążonych europejską polityką klimatyczną.

We wrześniu tego roku mogliśmy przeczytać szkic konkluzji Rady, który rzekomo wyciekł z brukselskich instytucji. Rada miała odbyć się dopiero za miesiąc, ale można przypuszczać, że szkic krążył po to, żeby zawęzić pole negocjacji i ułatwić porozumienie. Od września wszyscy rozmawiali o nowym funduszu, zastanawiając się, czy będzie on kontynuacją NER300 (programu inwestycyjnego w dziedzinie innowacyjnych technologii niskoemisyjnych), czy czymś całkowicie nowym. W szkicu pojawiły się też liczbowe cele redukcyjne, ale były one zapisane w nawiasach – sugestia, że jest jeszcze przestrzeń do rozmów. Obecnie mamy już tekst konkluzji Rady z października. Media donoszą o sukcesie negocjacyjnym i o tym, że polski udział w polityce klimatycznej będzie kontynuowany bez obciążeń. Czy jednak będziemy mogli również skorzystać na nowych ustaleniach? Czas najwyższy próbować odpowiedzieć na to pytanie.

Na co zgodziła się Polska?

Na szczycie w Brukseli, który zakończył się 23 października, Polska wraz z pozostałymi krajami Unii Europejskiej poparła obniżenie emisji gazów cieplarnianych o 40% do 2030 roku względem roku 1990. Wybór 1990 na rok bazowy może sugerować złagodzenia polityki klimatycznej w Europie. W 2008 roku Polska zabiegała o to, żeby właśnie od 1990 liczyć obniżenie emisji. Wówczas rokiem bazowym pozostał 2005, 2007 lub średnia emisja z tych dwóch lat. Do tej pory redukcje emisji CO2 odbywały się w tempie -1,74% na rok. Po 2020 ten współczynnik wzrośnie do -2,2%. Darmowe uprawnienia do emisji nadal będą przysługiwać przemysłowi. Również sektor energetyczny będzie część uprawnień otrzymywać za darmo po spełnieniu tych samych warunków co obecnie (PKB poniżej 60% średniej unijnej). W okresie 2020-2030 nie mogą one jednak wynosić więcej niż 40% uprawnień przyznanych tym państwom, którymi można handlować. Z jednej strony unikniemy większego wpływu ETS (system handlu emisjami) na ceny prądu, z drugiej strony niestety darmowe uprawnienia do emisji dla energetyki tylko przedłużą istnienie tego skansenu.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: dr Aleksandra Lis.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Jeśli przyjrzymy się uważniej szczegółowym zapisom Rady to zobaczymy jednak, że Unia wcale nie zwalnia tempa. Do 2030 roku sektory w ETS będą musiały zmniejszyć emisję o 43% w stosunku do 2005 roku, a sektory non-ETS będą musiały zmniejszyć redukcję o 30% również w stosunku do 2005 roku. Obecnie sektory non-ETS mają Europejskie cel redukcyjny na poziomie 10% w stosunku do 2005 roku. Dzisiaj najbogatsze kraje zmniejszają swoje emisje nawet o 20% a najbiedniejsze mogą je nawet zwiększyć o 20% – Polska o 14%. Od 2020 do 2030 roku nie będzie już można emitować więcej w tych sektorach. Cele dla poszczególnych krajów wahają się od 0% do -40% w stosunku do 2005 roku. Warto przypomnieć jakich obszarów działalności to dotyczy. Cele non-ETS obejmują transport, rolnictwo, mieszkalnictwo, instytucje, handel, usługi, odpady, emisja lotna z paliw, sektor komunalno-bytowy oraz również niektóre procesy przemysłowe i spalanie paliw.

Reforma ETS nieuchronna

Konkluzje Rady wskazują również na to, że nie uciekniemy od reformy ETS. W najbliższym czasie możemy spodziewać się konkretnych propozycji i negocjacji mechanizmu stabilizującego europejski rynek carbon. Już od początku roku niektóre kraje, np. Niemcy, nawołują do reformy ETS w 2017 roku, choć Komisja proponowała rok 2020. Rada zapowiedziała, że podaż uprawnień zostanie powiązana ze zmianami w produkcji przemysłowej. Czy będzie to mechanizm rezerwy stabilizacyjnej (*market stability reserve*), czy jeszcze jakiś inny mechanizm? Czy reforma przyniesie bardziej wyrównane zasady gry i czy system ten w końcu zacznie działać? Dzisiaj istnienia ETS nie można uzasadnić ani celami środowiskowymi ani ekonomicznymi. Można wręcz powiedzieć, że ETS przeszkadza w prowadzeniu bardziej elastycznej polityki klimatycznej w Unii Europejskiej, gdzie różne kraje mogłyby szukać różnych dróg do redukcji swoich emisji.

OZE – większa integracja systemów elektroenergetycznych

Udział odnawialnych źródeł oraz poziom efektywności energetycznej zostały ustalone na poziomie 27%. Cel ten będzie wiążący na poziomie unijnym. Rada przewiduje, że niektóre kraje będą miały własne ambitniejsze cele – np. Niemcy – i nie chce tym krajom przeszkadzać w realizacji ich polityki. W konkluzjach znalazł się również zapis dotyczący zwiększenia połączeń sieciowych pomiędzy różnymi państwami. Ostatnie lata eksperymentów z energetyką odnawialną, zwłaszcza u naszego zachodniego sąsiada, nadały nowy kierunek myśleniu o OZE. Nie są już tak

bardzo istotne konkretne cele dotyczące udziału OZE w poszczególnych gospodarkach, ale raczej integracja i łączenie podsystemów wielkiego europejskiego systemu elektroenergetycznego. Cel do 2020 roku to 10% wspólnej energii elektrycznej dla państw członkowskich, a 15% do 2030 roku. Integracja pozwoli na bardziej elastyczne przepływy pomiędzy państwami w sytuacjach, gdy wiatr wieje mocno u sąsiada a jego zapotrzebowanie nie wyrasta. Integracja systemu elektroenergetycznej została w tekście konkluzji powiązana z rekomendacjami Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa Energetycznego. Rozbudowa sieci staje się więc również elementem europejskiego myślenia o bezpieczeństwie dostaw energii oraz na pewno będzie jednym z głównych filarów projektu unii energetycznej.

Możemy więc w przyszłości spodziewać się zwiększonych funduszy na rozbudowę sieci transgranicznych oraz przepisów regulujących handel energią elektryczną pomiędzy państwami. Być może Polska nie będzie musiała inwestować w rozwój OZE, ale będzie musiała pogodzić się z tym, że niemiecki tani prąd z wiatru będzie płynął do Polski i będzie trzeba go kupować. Być może nawet, z punktu widzenia stabilności niemieckiego systemu elektroenergetycznego zwiększone inwestycje w OZE w Polsce nie są wcale pożądane. Darmowe uprawnienia do emisji dla naszego sektora energetycznego pozwolą nam znów przez długi czas nie odczuwać potrzeby inwestycji w OZE. Z punktu widzenia ETS są one jak instalacje OZE – nie ma emisji za które należy płacić. Pytanie tylko, czy nie czas samemu zacząć stawiać pytania o rolę OZE w Polsce i samemu próbować na nie odpowiadać, zanim Unia Europejska znów wskaże nam drogę bez odwrotu.

Nowe fundusze – czy tym razem z nich skorzystamy?

Rada przewiduje kontynuację dla funduszu NER300. Tym razem będzie to NER400, ponieważ aż 400 milionów pozwoleń na emisje zostanie odłożonych na poczet nowych projektów CCS, inwestycji w odnawialne źródła energii oraz czyste technologie węglowe dla sektorów przemysłowych. Również małe projekty będą finansowane. NER300 miał w 50% finansować projekty CCS (system wychwytywania i składowania dwutlenku węgla bezpiecznego dla środowiska) oraz OZE (innowacyjne technologie z zakresu energii odnawialnej). Polska nie potwierdziła współfinansowania dwóch zgłoszonych projektów (CCS w Bełchatowie oraz instalacja dla otrzymywania etanolu z celulozy w Goświnowicach) i projekty te upadły. Czy będziemy potrafili skorzystać z nowego NER400? Czy Polska będzie chciała współfinansować zgłoszone projekty i czy firmy zechcą zaproponować innowacyjne rozwiązania w obszarze OZE? NER400 mogłoby pomóc Polsce rozwijać technologie niskoemisyjne.

Zostanie również utworzony nowy fundusz, na który będzie składać się 2% pozwoleń na emisje dla krajów, które potrzebują wysokich nakładów inwestycyjnych a których PKB jest niższy niż 60% średniego unijnego PKB. Będzie on finansował przede wszystkim inwestycje w efektywność energetyczną i modernizację systemów energetycznych. Tym funduszem będą zarządzać poszczególne państwa członkowskie przy udziale Europejskiego Banku Inwestycyjnego w wyborze dofinansowanych projektów. Dodatkowo, 10% wszystkich uprawnień do emisji zostanie rozdystrybuowanych do państw, których PKB nie przekroczyło 90% średniej unijnej w 2013 roku. Ten fundusz jest szansą dofinansowania sektorów non-ETS w ich wysiłkach redukcyjnych. Efektywność energetyczna polskiej gospodarki musi stać się tematem równie strategicznym jak rozwój energetyki jądrowej czy niekonwencjonalne wydobycie gazu. Nowe cele zakładają zwiększenie efektywności w tym obszarze o 27%. Potrzebne są programy oraz finansowe zachęty dla podnoszenia efektywności energetycznej oraz polityczny impuls, który nadałby tej sprawie większą wagę.

Co dalej?

Październikowy szczyt nie przyniósł jeszcze szczegółów, ale zapisy konkluzji są dość konkretne i wskazują na nowe kierunki polityki klimatyczno-energetycznej, choć nie koniecznie na jej złagodzenie. W najbliższym czasie, Komisja Europejska dokona przeglądu istniejących dyrektyw i zaproponuje nowe. Jednak cele redukcyjne już się nie zmienią. Nie zmieni się również dążenie do integracji systemów elektroenergetycznych, które wydaje się obecnie priorytetem Komisji Europejskiej oraz silnych państw członkowskich takich jak Niemcy. Teraz bardzo ważne jest, żeby polski rząd i różnie interesariusze brali czynny udział w konsultacjach organizowanych przez Komisję Europejską oraz szukali różnych sposobów wpływania na ostateczny kształt rozwiązań, które będą obowiązywać po 2020 roku.